

Pilot bohater ocalił pasażerów

2 listopada 2011

Było o krok od tragedii! Awaryjne lądowanie na brzuchu samolotu mogło skończyć się katastrofą. Ale dzięki kunsztowi pilotów zakończyło się szczęśliwie. Nikt nie zginął. Nikt nie został nawet ranny. Dzięki pilotom – Tadeuszowi Wronie i Jerzemu Szwarcowi. Ponad godzina nerwów, 231 osób w powietrzu, a na lotnisku dziesiątki płaczących ludzi. Do tragedii był tylko krok. W boeingu 767 wczoraj po południu nie otworzyło się podwozie w czasie podchodzenia do lądowania na warszawskim lotnisku im. Fryderyka Chopina.

– Włożyłem kurtkę motocyklową, bo stwierdziłem, że będę mniej poobijany. Na szyi powiesiłem dokumenty, żeby w razie katastrofy umożliwić identyfikację. Niektórzy zegnali się już z życiem” – mówi Andrzej, pasażer samolotu.

Pilot Tadeusz Wrona mistrzowskim lądowaniem uratował życie pasażerów. – To, co zrobił Tadeusz, to majstersztyk – mówi „Codziennej” kapitan Janusz Więckowski, wieloletni pilot LOT-u. Samolot Polskich Linii Lotniczych LOT boeing 767 leciał do Warszawy z Newark w Stanach Zjednoczonych. Na Okęcie miał wylądować o 13.35. Jednak już pół godziny po starcie z lotniska w USA piloci zgłosili awarię techniczną systemu hydraulicznego. Podczas podejścia do lądowania w Warszawie okazało się, że jest ona poważna – samolot nie mógł wypuścić podwozia. Stało się jasne, że po raz pierwszy w historii LOT-u samolot będzie lądował „na brzuchu”. Przez godzinę boeing krążył nad Warszawą, bo musiał spalić paliwo. Zamknięta została aleja Krakowska, pasażerowie samolotu i ludzie zebrani w hali przylotów przeżywali horror. Widać było karetki pogotowia i wozy straży pożarnej. Około 14.35 eskortowany przez dwa polskie F16 samolot szczęśliwie wylądował – pilot posadził maszynę „na brzuchu”. Na chwilę pod boeingiem pojawił

się niewielki ogień, ale strażacy natychmiast zdusili go w zarodku. Nikomu nic się nie stało. Wszyscy byli zgodni – pasażerowie uniknęli śmierci dzięki świetnej postawie załogi.

Tadeusz Wrona od 30 lat jest pilotem LOT-u. Za sterami samolotów spędził ponad 15 tys. godzin. Drugim pilotem był Jerzy Szwarc. Służby ratownicze na warszawskim lotnisku też stanęły na wysokości zadania. By uniknąć pożaru, strażacy wylali na pas startowy pianę gaśniczą. Po wylądowaniu pasażerowie i załoga boeinga ewakuowali się z samolotu w ciągu 90 s.

Pasażerowie w powietrzu przeżyli horror. – Chwile przerażenia przeżyliśmy, gdy samolot dotknął ziemi. Po szczęśliwym lądowaniu wszyscy starali się jak najszybciej opuścić samolot – mówi Krzysiek, 17 lat, pasażer boeinga. – Było trochę paniki, szczególnie wśród kobiet – dodaje Hubert, który również był na pokładzie boeinga. – Podczas lądowania byliśmy jednak przekonani, że siadamy na kołach – dodaje. – Z ziemi wyglądało to bardzo nieciekawie, ale okazało się, że nie ma rannych. Piloci powinni zostać bohaterami narodowymi – mówi obecny na lotnisku pracownik służb medycznych. Samolot, który wczoraj awaryjnie lądował w Warszawie, jest najmłodsza maszyna w polskiej flocie długodystansowej. Maszyna żartobliwie nazywana jest Papa Charlie. Jej stan techniczny był według przedstawicieli LOT-u bardzo dobry. Najbardziej awaryjnym boeingiem we flocie LOT-u jest inny 767 – nazywany Papa Error. Kilka razy psuł się w nim układ paliwowy. Do 2015 r. wysłużone boeingi 767 zostaną zastąpione przez nowe dreamlinery. Po wczorajszym szczęśliwym lądowaniu samolotu lotnisko Okęcie było zamknięte do dziś, do godziny 8 rano.

Tadeusz maszynę posadził ze spokojem, wręcz po mistrzowsku – z kapitanem Januszem Więckowskim, wieloletnim pilotem Polskich Linii Lotniczych LOT, rozmawiał Przemysław Harczuk.

– Co Pan, wieloletni pilot, czuł, oglądając relację z awaryjnego lądowania boeinga na warszawskim lotnisku Okęcie?

– Zdjęcia z lądowania oglądałem kilka razy. Jestem pod wrażeniem. Tadeusz maszynę posadził ze spokojem, wręcz po mistrzowsku.

– Tadeusz Wrona to jeden z najbardziej doświadczonych pilotów w LOT?

– Pilotem jest od wielu lat, ma tysiące wylatanych godzin. Wielkie doświadczenie widać po sposobie, w jaki posadził samolot. To był majstersztyk.

– Podczas lądowania widzieliśmy dym, iskry spod silnika, wyglądało to dosyć groźnie.

– Ale dym pochodził w rzeczywistości z piany, którą strażacy wylali na pas po to, by uniknąć pożaru. Iskry pochodziły z tarcia, podczas lądowania. Dzięki postawie załogi tragedii udało się uniknąć.

– Czy do takich sytuacji można się przygotować?

– Było to pierwsze lądowanie „na brzuchu” w dziejach LOT-u, jednak wszyscy piloci mają je przećwiczone podczas wielogodzinnych treningów na symulatorach. W takich sytuacjach wiele daje doświadczenie.

Autorzy: Przemysław Harczuk, Magdalena Michalska

Fragment artykułu z „Gazety Polskiej Codziennie”

Źródło: Niezalezna.pl